

K. I. Gałczyński

Noworoczne choinki

(Fragmety)

Jarzę się światła w oknach, Jarzę się światła w latarniach, stoją choinki na placach,

Śnieg za śnieżynką śnieżynkę sypie na każdą choinkę, a wiatr odchodzi i wraca.

Po wszystkich miastach stoją zielone drzewa pokoju roziskrzone nadzieją —

strojne w złote girlandki — strojne w złociście lampki — stoją i promieniają.

Na te drzewa wysokie Ludzie zerkają z okien, okna zasnuwa śnieżek —

ale i przez zadymkę zewsząd widać choinkę, a choinkę ptak strzeże;

ptak, oż ptak, ptak jak ptaki, skrzydłak między skrzydłaki, w locie zatacza koło;

dziób, nogi, skrzydeł dwoje, lecz on jest za pokojem, on się nazywa gołąb...

...Srebrne pasma zadymki zasnuwają choinki i noworoczny wieczór,

serca się ochłaniają i pokój jest nad krajem, pokój nad każdą rzeczą:

nad choinką zieloną, nad chorygwiań czerwona, nad gołębiem, co świeci;

Lecz czuwa i w noc flaga, żebyś ty mógł się zmagać, żeby spać mogły dzieci.

Jacek Żukowski

Wszystko dla Ciebie

Pramieżas radiową audycję sprzed roku o tym samym tytule? Tytuł został niezmienny, ale fakty są już inne, bo pochodzą z 1954 roku. Trudno jest ogarnąć drogę, jaką przeszło nasze województwo w ubiegłym roku. Znaczą ją narodziny największej z polskich hut, narodziny żelaza i aluminium — nowych źródeł bogactwa całego kraju. To właśnie w ciągu tylko jednego roku ludność najmłodszego miasta w Polsce — Nowej Huty powiększyła się dwukrotnie; powstały nowe spółdzielnie produkcyjne, nowe szkoły, ambulatoria, świetlice. Kronikarz epoki zanotuje ten rok jako początek realizacji potężnego planu przeobrażenia przyrody w naszym kraju. Prawie każdy tydzień, niemal każdy dzień przynosił wciąż nowe osiągnięcia. Nie sposób na kilku stronach masywnego zanotować nawet najważniejszych. Chodzi raczej o tradycyjne, noworoczne „wspominki”.

Leży przede mną kilka grubych notesów, które w ciągu roku zapisałem podczas reporterskich wędrowek. Stąd kilka okruszków, kilka kartek przepisuje — nie jako bilans, lecz fragmentaryczne przypomnienie niektórych odcinków przebytej drogi.

Czołowe miejsce należy się Hucie im. Lenina, która tak poetycko i trafnie jeden z dziennikarzy nazwał — Klejnotem Świećciolatki. Przed kilku miesiącami zobaczyliśmy pierwsze błyski tego klejnotu — wytopi żelaza i stali nad Wisłą, zaledwie o kilka kilometrów od Waweli. W maju po raz pierwszy w naszym województwie uroczyste obchodziliśmy Dzień Hutnika. A oto kartka z notesu:

„Wschodzą hucniczo słońca. Jak olbrzymie słońca płoną piec. W szarym świetle hall otwarty spust bucha złośliwą lawą. Płynąca stal świeci różnymi odcieniami: od jaskrawozłotej do barw zachodzącego słońca.

Płynęła stal z szybkościowego wytopu. Olbrzymia kładź zapelniała się ognistą lawą. Potem poderwana dźwigiem w górę płynęła lekko się kołysząc wysoko ponad głowami hutników.

Kropie potu na twarzy wytapacza Władysława Lewandowskiego błysnęła odświeżającym światłem. Ktoś z wytopu w jego życiu — nie zliczasz chociaż dopiero od półtora roku jest hutnikiem. Do Huty przyjechał z mojej wioski Kulewicz w pow. gostynińskim. Jeszcze przed kilku laty nie śniło mu się, że będzie wytapaczał stal.

90 proc. załogi budowniczych Huty, to tacy, jak on, wczorajsi chłopcy, którzy tu nauczyli się zawodu, zdobyli w krótkim czasie wysoki kwalifikację.

Tegoroczny Dzień Hutnika rozpoczyna nowy etap w historii Huty. Trwa rozruch pierwszego etapu. Niedługo staną przy spławie pierwszego pieca pierwszą wytapacza. W parę miesięcy później zapalą potężny, niespotykany dotąd w kraju piec martenowski, zapalą wielki piec nr 2. Wielu spośród wczorajszych budowniczych włoży hucnicze okulary, będzie kierowało wytopami. Popłynię na kraj tysiące ton stali.

Gdy zostanie zakończona budowa całej Huty, jeden tylko procent wyprodukowanej tu rocznie stali da pięć tysięcy traktorów”.

Tak było przed kilku miesiącami. W międzyczasie zaszło wiele zmian. Wielki piec wykonał plan wytopów żelaza, a z marteny już za kilka dni popłynęły strumienie stali. Płynęła stal i żelazo, które pod postacią narzędzi rolniczych i maszyn wędrują na wieś. Nie zabraknie wiader ani siewników, bron ani garnczków, zwykłych rzeczy tak potrzebnych w gospodarstwie. Na to trudzi się tysiące robotników, na to podejmują zobowiązania brygady by podnieść dobrobyt, by półki sklepów uginęły się od towarów, by stal Huty trafiła na wieś.

Wszystko dla Ciebie. Było to 5 czerwca. Wynaleziona przez krakowskiego profesora dr Witolda Biernawskiego porcelanowa płytka skroliła stalowy walec. — Profesorsze, jak doszło do tego sukcesu? — To sprawa wielu miesięcy pracy. Od pomysłu do realizacji wiodła żmudna droga do świadomości. Współpracowali ze mną koleżki i wreszcie doczekaliśmy się wyników. — Jak się dowiadujemy, nowy materiał narzędziowy przyniesie wielomilionowe oszczędności, eliminując import deficytowych materiałów — wolframu, tytanu i kobaltu. A więc ten rok był owocny dla Was, profesorsze? — Tak, porcelana krająca stal, to dotychczas moje największe osiągnięcie.

Obchodzący rok był śmiałym aż do zachwałstwa. — Zmienił prastary nurt Wisły; tuż obok legendarnego kopca Wandy rzeka została skrócona. Dzieci, dowiadujące się z podręczników szkolnych, że najdłuższa rzeka w Polsce ma tyle, a tyle kilometrów są w błędzie. Wisła jest krótsza o dwa kilometry. Stare koryto rzeki wysycha. Złocą się lawice piasku; woda popłynęła nowym nurtem. By już więcej nie zagrażała ludziom, by służyła żegludze i budowie stacjami potężne budowle na Wiśle pod Krakowem. Woda już nie jest groźna. Minęły bezpowrotnie w tej okolicy wiosenne powodzie. Wśród pól srebrzy się hutniczy port. Nową trasą płyną statki. Pierwszy stopień do Pięćciolatki (jak trafnie nazwano tę budowę) — wykonany.

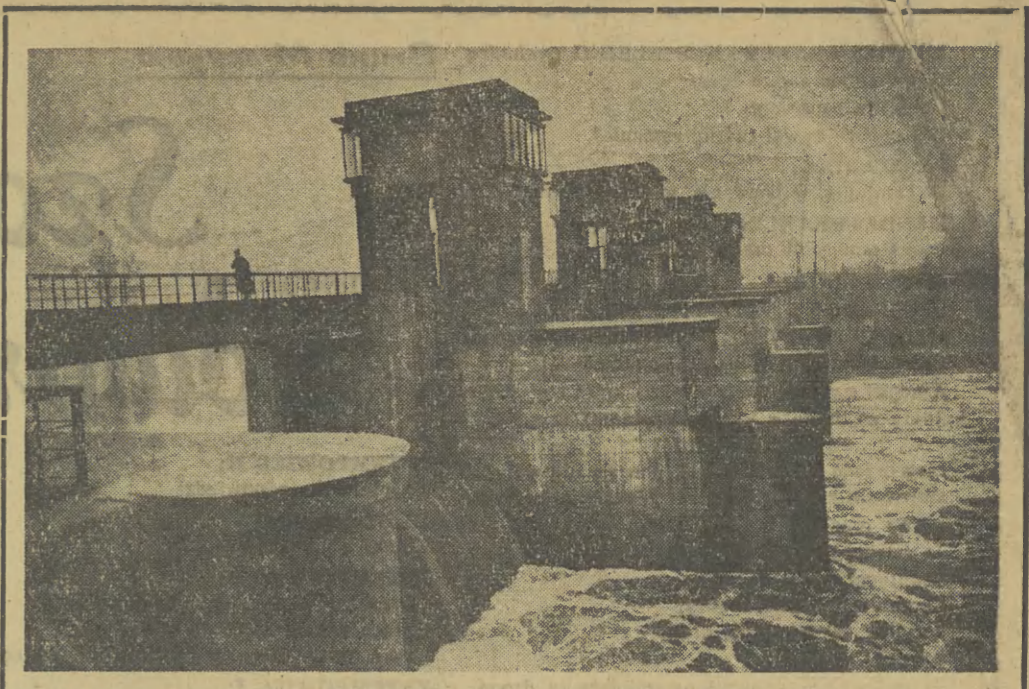
W rejonie Pilicy i Czarnego Dunajca, nad Uszwką i w okolicy chocholowskim zaczęto meliorację bagien i mokradeł. Wydarło już wodzie setki hektarów. Ziemia będzie rodzić ludziom. To już drugi stopień do przeobrażenia przyrody. W następnych latach postawimy dalsze.

Wszystko dla Ciebie, mieszkańcu naszego tak pięknego, a tak bardzo kiedyś opuszczonego województwa.

Pod maszyny wychodzi białe pudło gazowego piecyka. Kiedyś sprowadzaliśmy je z zagranicy, od 1954 roku produkujemy u nas w Krakowie. Tysiąc nowitarskich piecyków gazowych zostanie zamontowanych w tysiącu łazienek, trafi do tysięcy mieszkań w nowych blokach. To rok ubiegły. A 1955 — piętnaście tysięcy piecyków gazowych dla komfortowych mieszkań. Któryś z nich będzie na pewno także dla Ciebie, Czytelniku.

Jeszcze w kwietniu naokoło był las. Dzisiaj na wyrobach stoją hale. Nadchodzący rok przyniesie produkcję największej w Polsce — fabryki butów. Mowa o nowotarskim kombinacie skórzanym. Rok 1954 był urodzajny dla Podhala. Setki górali znalazło zatrudnienie na wielkiej budowie. W ciągu kilku miesięcy zmieniła ona nie tylko okolice, także ludzką psychikę. W jednym z najbardziej zacofanych rejonów naszego województwa rośnie gigant. Już wkrótce pierwsze tysiące par butów wyjdą stąd na cały kraj. — Także dla Ciebie.

Jako matka Co robicie z moimi dziećmi w waszym kraju, że do ziemi zbladłe twarze przykładają? Na ich szyjach ołowiane medaliony, żeby mógł być każdy szczątek znaleziony. Moje dzieci oszukane, okłamane, patrzą w chmury, a w ich oczach lament, lament, Ach, nie wiedzą oczelując wielkich gromów, że to burza, która wzbiera w Białym Domu! Chociaż matką jestem tylko samozwańcą, nie chroni mnie przed bólem rzeczywistości. Jako matka będę dzieci moich tarczą, jako matka będę strzałą w pierś faszysty.



W miejscowości Przewóz pod Krakowem buduje się na Wiśle pierwszą elektrownię wodną, która wkrótce rozpocznie normalną pracę. Siłą napędową montowanych tam turbin będzie potężny strumień wody, otrzymany w wyniku wybudowania na Wiśle tzw. stopnia spiętrzonego. Hydroelektrownia jest pierwszym zakładem z zespołu elektrowni wodnych, które mają być wybudowane w przyszłości na Wiśle. Elektrownia wodna budowana jest według dokumentacji inżynierów polskich. Na zdjęciu: widok stopnia spiętrzonego. GAF — fot. Szperko

Moja córka przez pustkowia biegnie bosą i kokardę napalmową ma we włosach. Zabrałcie im co było do zabrania; Ich ramionom kruchy ruch obejmowania, Ich powiekiem sny w kołyskach kołysane. Ich panieci nawet imion własnych pamięć

Ta poezja jest także dla Ciebie.

W tej krótkiej i jakże urywkowej wędrowce po roku ubiegłym jeszcze raz na koniec wróćmy do naszego najmłodszego miasta — do Nowej Huty. W ciągu roku miasto zwiększyło się dwukrotnie. Wiele nowych domów, szerokie, jasne okna, biel tynków; rozbiegły się ulice we wszystkich kierunkach. Ścieżka, po której wczoraj pędził pastuszek krowy zmieniła się w szeroką autostradę z mknącym tramwajem. Tam, gdzie półka porznięte miedziami mówiły o niednym życiu — pieczętrzą się potężne hale, las kominów, jakbyś krajobraz Śląska przeniósł do wsi podkrakowskiej.

Patrz, jak w ciągu krótkiego czasu zmieniło się życie. Wczorajsze wyrobnice są dziś budowniczymi jednej z największej w Europie hut; wczoraj parobek, dziś dźwigowy — gospodarz miasta spogląda z wysoka na czerwoną cegłę osiedla. Dziewczyna z zapadłej wioski, której przagnieniem był wyjazd na jarmark do odległego miasteczka sama buduje wielkie, najmłodsze w Polsce miasto. — Chłopak z Podhala, który marzył by choć raz zaśpiewać w prawdziwym chórze, jest solistą zespołu pieśni i tańca.

Nasz kraj można nazwać krajem spełnionych marzeń. Chyba nigdzie tego tak dobrane nie widać, jak tu w Nowej Hucie. Starsi, którzy tu przyjechali, przeżywają swoją drugą młodość, młodzi piękna przygodę. Nie znaczy to, by życie podścielało pod nogi dywany. Nieraz jest ciężko. Tym większa wartość w trudzie osiągniętego szczęścia.



W przeddzień dziesiątolecia Polski Ludowej rozpoczęła produkcję pierwsza w Polsce, jedna z najnowszych w Europie, Huta Aluminium w Skawinie. Wielki ten obiekt wybudowany został w oparciu o radziecką dokumentację i dostawy sprzętu z ZSRR.



Zdjęcie pochodzi z lipca 1954 r. Jeszcze w kwietniu był na tym miejscu las. A dzisiaj wznoszą się hale nowotarskiego kombinatu skózanego.



W kilku punktach naszego województwa rozpoczęto — na szeroką skalę zakrojone roboty melioracyjne — m. in. w rejonie Pilicy, Czarnego Dunajca oraz nad Uszwką, skąd pochodzi nasze zdjęcie.



Powstały nowe zespoły świetlicowe, które kształtują artystyczne upodobania młodzieży, zapoznają ją z pięknem i bogactwem naszej kultury.



Wszystko życzenia dzieci będą urzeczywistnione — „Dziadek Mróz” zapisuje je skrzętnie. Nowy Rok powita naszych młodszych spełnieniem ich pragnień.

Maria Szelingowska

Historia — wcale nie wyjątkowa

skała się do Żebalowe spółdzielcze gospodarstwo z żelaznego łożka i dwóch blaszanych talerzy.

Pierwszy bilans przyniósł Żebalom jakieś 11 tys. dochodu. Opędzili nim jako tako potrzeby gospodarstwa. W 1953 roku mieli już tego dochodu 18 tysięcy. W tym roku Żebalowie sprawili sobie dwa łożka, lustro, szafę, tapczan. O niedostatkach w naczyniach, garnkach i innym sprzęcie domowym dawno zapomnieli. Nie trzeba kolorować i nadawać fałszywego blasku Żebalowemu domostwu. Dużo w nim jeszcze braków. Dostatek zaś, jak w każdej innej chatale gospodarstwie. Ale jest to dostatek czterech tylko lat spółdzielczych, rozpoczętych w pustych ścianach dwóch izb „pałacyku”, 11 czy 18 tysięcy dochodu całorocznego to znowu nie majątek, którym można łatwo zapchać każdą dziurę, tym bardziej u śniadawej, małej Żebalowej, która nie ma nic z typu gospodini od świtu do wieczora rozpreparanej po gospodarstwie. Ale w tych 18 tysiącach było np. tak, jak w 1951 czy 1952 roku — 40 metrów zboża, było kilkanaście metrów ziemiaków, siano, karma dla świń, było półno za len, przysiadł kilku metrów węgla na zimę, 28, jak w tym roku, kilogramów cukru. Z uchwanych zaś wieprzaków robiła Żebalowa ładny grosz, jak i te 5 tysięcy w zeszylnym roku.

Różnie zresztą ktoś z sąsiadów może dumać o tym Żebalowym gospodarstwie. Może mu się nie spodobać, że zamiast dochować te 16 kacek do ciężkiej wagi na jakąś przedświąteczną potrzebę czy inną okazję, co jakiś czas podetnie któreś z nich łeb i nagotuje rodzinie tłustego rosolu. Za dużo jednak mieli lat ciągłej jałowizny. Zresztą Żebalowa ma już swoje zdanie o próbcie pracy spółdzielczej. Z tego procentu będą budować na przyszłość rok dom na działce przyzagrodowej. Na opłacenie robocizny pójdzie gołówka ze zbo-

żem i tuczających się coraz ładniej w chlewiku prosiaków. Czy wiecie, co znaczy dla tej młodej jeszcze kobiety, doświadczanej zbyt długo miejską służbą i farnalskim wyrobniactwem, trzyzłoty dom, własny od fundamentów aż po ostatnią dachówkę?

Nadarzyła się raz Żebalowej okazja kupienia srebrnego nakrycia. Kupiła. Za jakieś 400 zł. Schowała do szafy z myślą o córce. Tych parę srebrnych łyżek i widelców, to prawdopodobnie pierwszy kaprys młodej, czterolatniej gospodini Stanisławy Żebali, która dopiero w 1950 roku zaczęła gospodarzyć na swoim...

Wnieuprzątniętej jeszcze izbie Żebalowa krzątała się koło świątecznego ciasta. Co chwila, pod ciężarem natrętnych myśli podchodziła do okna, jakby wypatrzyć, choć wiedziała, że syn przyjedzie dopiero na drugi dzień. Wyczekiwała tak już od kilku dni z niecierpliwą tęsknotą, z radosną dumą, tego najstarszego, uczącego się od września w szkole Marynarki Handlowej. Przyjedzie w marynarskim mundurze — a za trzy lata będzie tak wypatrzywała listonosza z listem, z jakiegoś dalekiego rejsu synowskiego. Młodsza córka Sabina zdradza zdolność i wielkie umiłowanie tańca. Postanowiono już w rodzinie, że z przyszłym rokiem pojedzie do Warszawy starać się o przyjęcie do szkoły baletowej. Zostanie wtedy Żebalowa tylko z 7-letnim Andrzejkim. Tę niecodzienną przyszłość swoich dzieci — niecodzienną w porównaniu z pamięcią znaną jej młodości przyjęła Żebalowa jako wielki dar nowego życia.

skiej. Otworzyła na końcowej stronie i spiesząc się, trochę niewyraźnie zaczęła czytać: „...najświętszym przymierzem jest przymierze człowieka z człowiekiem”.

Odczytała to zdanie od reszły tonem jakiejś ważkiej, osobistej refleksji. Nie wypowiedziała jej. Ale widać było, że tę obcą myśl autorską zagarnęła dla siebie jako własne, najpiękniejsze doświadczenie tego niedługiego, zbiorowego życia. Ze przybliżyła jej, nazwała imiennie sens spółdzielczego życia.

Chwaliła się też Żebalowa tym swoim czytaniem jakby było w nim coś niezwykłego. Bo też jest ono dla niej rzeczą i nową i niezwykłą.

Od dziecka miała Żebalowa pasję do książek. Zaspokoje ją mogła co najwyżej jakaś osobliwa okazja niewybrednej lektury. Na ukończenie czytania, na kształcenie się znalazła dopiero czas w spółdzielni. Przyzagrodowego gospodarstwa nie prowadziła wielkiego. Mówi, że śmieśne byłoby, mając teraz prawie 100 ha, gruntu, 13 krów, 100 sztuk trzody chlewnej, ciulać każdą chwilę przy jednej krowinie i kilkunastoosobowej dziatce. Mleka ma wystarczającą ilość ze spółdzielczej obory a dniówki na spółdzielczym opłacają się trzykrotnie lepiej od całodziennego ślapania na kilku zagonach — choć nie można powiedzieć, żeby Żebalowa zamierzała. Czyta — nie, „wyjada” więc prawie wszystkie książki z świetlicowej biblioteki spółdzielczej...

Wybrałszy z grona waganowickich spółdzielców opowieść o rodzinie Żebalów. Nie ma w jej spółdzielczej historii ani czegoś wyjątkowego, ani wybitniejszego. I przez to jest ona właśnie opowiadaniem o czterech latach spółdzielni w Waganowicach — „Młoda Gwardia” — w której każdy, na taki czy inny sposób, zaczął od jakichś dwóch blaszanych talerzy, choćby to nawet był gospodarz z trzyhektarowym włościem ziemi.

Żebalowa nie zakończyła swego opowiadania jakimś zamkniętym faktem. Trudno bowiem zakończyć coś co się rozwija, co z roku na rok zdobywa szersze i śmielsze perspektywy.

MARIA SZELINGOWSKA

Mieszkała Żebalowie w pałacyku pana Plewczyńskiego. Nałwa pretensję tego dużego i nijakiego budynku do pałacowej architektury tłumaczył zresztą z trudem tylko jego wykład zewnętrzny. Ale Żebalowa nie omisska przy każdej sposobniejszej okazji zaznaczyć głosem, w którym jest coś więcej prócz humoru, że teraz ona mieszka w pałacyku Plewczyńskiego. Nie tak dawno jeszcze czyściła w nim tylko do porządku posadzki na pokojach. Samo mieszkanie z kaplicznym sklepieniem grubych murów, nie jest ani ładne ani przyjemne. Nie dla Żebalowej jednak. Dla niej jest to pierwsze mieszkanie z więcej niż jedną izbą, z podłoga, suchą ścianą — z szerokim od widnego dnia — oknem. A wszystko to odmieniło się tak w Żebalowej rodzinie niedawno, bo od 1950 roku.

Z nadziału dostali hektar ziemi. Praca w przemyśle przyniosłaby większy zarobek. Ziemia była jednak czymś najbliższym i najzochociałym w ich życiu. Raz zdobyte nie chcieli za nic zamienić — na nic lepszego i dostatniejszego.

„Przymieszkał” się więc do krewnych w Waganowicach. Żebala miał z początku dorabiać w Nowej Hucie — byłoby się tylko w ten pierwszy, najcięższy czas na swoim jakoś rozgospodarzyć.

I wtedy właśnie zaczęły chodzić po wsi, słabe zrazu, półgłosem jakby wypowiedane — myśli o spółdzielni. U Żebalów od tych myśli zapaliły się wszystkie nadzieje. Spółdzielnia nie była dla nich tylko sprawą „jedyną drogą wyjścia” z jednohektarowej egzystencji.

Pod statutem złożono na początku prawie 15 podpisów. Ale rzeczywisty układ się w młodej spółdzielni miał wtedy coś z podobieństwem sceny zbiorowej w teatrze: pracowała Piotrowska, Żebalowie i kilku innych. Reszta jak statyści ustawiała się gdzieś po bokach, nominalnie tylko tworzyła tzw. zespół. Na wiosnę 1951 roku, w żniwa nie było już stajstów. Pracowali wszyscy.

Żebalowie dostali wtedy owe, do dziś zamieszkiwane dwie izby w „pałacyku” na piętrze. Prócz „komfortu” podłogi z desek, suchych ścian i widoku z szerokiego okna —

MENDES-FRANCE i **KESSELRING** (wchodzić trzymając się za ręce):

MENDES-FRANCE:
Gdzieżeś ty bywał czarny esmanie?
KESSELRING:
W Londynie, w Londynie, mój drogi panie.
MENDES-FRANCE:
Cóż tam robił czarny esmanie?
KESSELRING:
Układy, narady, mój drogi panie.
MENDES-FRANCE:
Cóż tam widział czarny esmanie?
KESSELRING:
Ruiny z „bitwy o Wielką Brytanię”!

(mówi)
Lecz przede wszystkim, jak pan się nie wstydzi mówić do mnie „esmanie”? Mysłmy atlantydzil

OBAJ (łańcuch):
Ja atlantydzil — ty atlantydzil, atlantydzil myśmy oba. Komunistom zawsze anty, wspólna dzisiaj nasza droga.

KESSELRING:
Tyłko coś zbyt powoli przebywasz tę drogę...

MENDES-FRANCE:
Bo mi naród francuski wciąż podstawią nogę. O, gdyby w moim państwie Francuzów nie było, od dawna bym już wszystko zalatwił, aż miło.

(śpiewa)
Już taki jestem Mendes-France, gdy słyszę „Wehrmacht” — wpadam w trans.

Lecz w tym jest rzeczy sedno, że im nie wszystko jedno, więc nie przeceniaj moich szans...

KESSELRING:
Ja chcę już jak najprędzej z uczuciem najszczerzym mocno Francję przycisnąć... eee... w uścisku bratnim.

Pan, jako premier, jesteś chyba pierwszy zwolennik paktu...

MARIANNA (przechodząc przez scenę):
...Pierwszy i ostatni!

Próżno mnie obaj chcecie podejść zdradzą: z ludem francuskim nie będzie układ!

DULLES:
Ciągłe wymówki ciskają mi w oczy, że robię paki wzajemnej pomocy tylko z Zachodem. A to kłamstwo jest!

Przecież ze Wschodem mamy układ też — i to nie z byle jakimś-tam człowiekiem... (wskazuje na wchodzącą kukiełkę)

...Lecz z s a m y m mężnym, wietnym Czang Kai-szekiem!

CZANG KAI-SZEK:
Ja za wodą, ty za wodą, jakże ja ci ręczki podam? Chociaż serce me aż trwie się, drogi mój panie Dullesie.

DULLES:
Ty za wodą, ja za wodą, ale ja ci ręczki podam. Podam ci na grubszym czeku, mój kochany Czang Kai-szku.

Ty za wodą, ja za wodą, ale ja ci ręczki podam. Podam ci na samolocie, podam ci na morskiej flocie.

CZANG KAI-SZEK:
Ja za wodą, ty za wodą, A tu z bliska mnie poboda. Czy doleca samoloty, Czy dopłyną na czas floty?

DULLES:
A jak ciebie już poboda, to nie u mnie, lecz za wodą. Ty za wodą, ja za wodą, wtedy wodą wrócę do dom.

CZANG KAI-SZEK:
Tak, czy tak — jednak ci ręczki, że i wtedy się odwiedzicie: nie będziemy już za wodą, bo i ja odplnę z tobą.

ZETEMPOWIEC I (wchodzi z lewej strony):
Jestem w kole przy fabryce, nudzi mi się tam. Mnie młodemu tęskne życie, chęć do walki mam.

Nie mam żalu do nikogo, lecz chcę ruszyć przeciw wrogom. Jak się dowiem? kto mi powie, gdzie klasowy wróg?

Linia walki gdzieś w terenie biegnie sobie w dal. Gdzieś się łoczy bój beze mnie, więc mam w sercu żal.

Lecz nie widzę tu nikogo, kto by mi wyglądał wrogo. Nie ma w mieście — może wreszcie na wsi znaleźć go?...

ZETEMPOWIEC II (wchodzi z prawej strony):
ZETEMPOWIEC I:
Stój! Kto, ty jesteś?

Bruno Miecugow

A'iam Włodek

Szopka noworoczna

ZETEMPOWIEC II:
Ty pierwszy odpowiedział

ZETEMPOWIEC I (groźnie):
Kulak?

ZETEMPOWIEC II:
Co znów? — Wijski zetempowiec. Kolega z miasta? Może mi kolega powie, gdzie mogę szybko znaleźć szpiega?

ZETEMPOWIEC I:
Ja chciałem spytać, jaka do wsi droga, bo idę szukać klasowego wroga. Tam spekulanci są i kulacy, różne rodzaje wyzyskiwaczy, tam kumoterska w Geesie klika, tam niedjednego znajdzie szkodnika, który się o to bez przerwy stara, żeby wydajność zmniejszyć z hektara.

ZETEMPOWIEC II:
A ja o walce w mieście marzę. Tam bumelanci i brakoroby, tam chuligani i bikiniarze, tam można męstwa złożyć dowody...

ZETEMPOWIEC I:
A ja czytałem...

ZETEMPOWIEC II:
I ja czytałem...

ZETEMPOWIEC I:
A ja myślałem...

ZETEMPOWIEC II:
I ja myślałem...

OBAJ ZETEMPOWCY (wychodząc):
A koło siebie mało widziałem!...

REDAKTOR PISMA LITERACKIEGO:
Młodszy nasz braciszku, nie trać-że animuszu, inoże jeszcze w teren literaty ruszą. Satyryk Załucki już zdobył prawo jazdy, a przecie na „lfe” nie pojedzie w gwiazdy. Młodszy nasz braciszku, ja właśnie na to liczę, że szkoła kierowców też jest na Krupniczej.

REDAKTOR PISMA CODZIENNEGO:
Lata pisarż po terenie, zbiera sobie doświadczenie. Co uzbiera — dziobkiem kole i niesie na Wielopole.

(mówi)
O, gdybym kiedy dożył tej pociechy, by literaci zbłądzili pod strzechy. Próżne marzenia — bo dotąd niestety żaden nie zbłądził nawet do gazety.

(wychodzi — mija LITERATA, jednakże go nie dostreżają)

LITERAT (wchodzi):
CHÓR DZIENNIKARZY (za sceną):
Nie chodźże tu do nos, wysokie piórko moś, u nos niski poziom, to se go połomos.

LITERAT:
Nie dobrze, gdy zapleje chór. Już jakiś dziwny lezie stwór... Słupek — nie słupek? Dziwna jakaś stwora... Jak żyje, nie widziałem takiego potwora.

DZIWNY STWÓR:
Świątek czy piątek, koniec — początek, komunikaty i referaty, lekcje, prelekcje, dezyderaty. Od rana aż do wieczora. Tak bracie bywało wczora.

LITERAT:
Ojej, coż to za szkarada? Nic nie robi, tylko gada.

DZIWNY STWÓR:
Co dzień i w święta, orkiestra dęta, przez dzionek cały grają cymbały, w pogardzie słowo, wszystko „dżezowo”, Satyra, humor wokolo, wesoło — nic, tylko wesoło. Można już dostać chłysta. Tak bracie bywa dzisiaj.

LITERAT:
Lecz powiedz wreszcie, kto jesteś? Djablica? czy może święta?

DZIWNY STWÓR:
Ojczyzną moją jest Radio, a jam jest Pała Przegląda!

SZYMBORSKA (śpiewa):
Czy w Radzie, czy w składzie przerożnych zgromadzeń, czy wieczór autorski, czy ruch amatorski — społeczna mnie surma gotową znajduje: wystarczy, że tylko za-te-le-fu-nu-je... Z potrzeby w potrzebę, tu krok, a tam wskok, gdy dzisiaj już tyle, co będzie za rok? To rozkosz, to rozkosz najwyższa! ...Lecz jeszcze mam — pisać. A jak pisać mam, gdy mam raz — tu, raz — tam?...

(po chwili)
Ale nie biję na trwogę! Raczej na śmiech. Raczej na śmiech.

JALU KUREK (wchodzi):
Ale ja biję na trwogę: dość śmiechów pobłażliwych!

SZYMBORSKA:
Otwierają się szopki podwoje: Jalu Kurek przychodzi stroskany. Jalu Kurek, co stacza boje dniem i nocą z panem chuliganem.

Wśród nocnej ciszy ryk się rozchodzi. Widać chuligan właśnie nadchodzi.

CHULIGAN:
Rozrabiamy póki czas, bo wszyscy już zwalczają nas. No to cykl! Jeszcze go raz! W mordę raz a potem w gaz!

JALU KUREK:
Góralu, czy ci nie żal wypijać aż tyle czystej? Góralu, nie pij, nie pól, chęć się powieści ojczyste! Coż za pozytyw z tej wody?

CHULIGAN:
To z nudy, panie. To z nudy.

(mówi)
Młodości, ziewaj! Nuda potworna... Całuję ręczki, Toporna!

SZLETYŃSKI:
Zdaje się idzie tutaj widz... Trudno. Wszak lepszy widz niż nic.

WIDZ:
A! witam dyrektora, witam! Ho, czasu tyle, kopę lat nie widzieliśmy się. Lecz czytamy, że ożył teatralny świat.

SZLETYŃSKI:
Nie od dziś mamy wielką scenę: dwadzieścia kroków wszędy i wzdłuż. Przecież to miejsce dość obszerne, aby w nim sztukę zamknąć już.

WIDZ:
Ale talenty były mlerne, ciągle nowości pierwsze rzuty, i dysputy, dysputy, dysputy... (po chwili)

A to musi odbywać się tak, by naród mógł się bawić; nie wystarczy dekoracje ustawić, pamiętać o każdym sprzecie, umieścić w hudce suflera, jeśli kto tekstu nie spamięta, za kulisami reżysera i inspicjenta, i dać im gotowy schemat...

SZLETYŃSKI (powtarza jak echo):
Nie wystarczy dekoracje ustawić i dać gotowy schemat.

WIDZ:
Nie wystarczy główną rolę obsadzić własną, rodzoną Muzą...

SZLETYŃSKI (powtarza):
Nie wystarczy główną rolę obsadzić własną, rodzoną Muzą...

(stanowczo)
No, widzi pan, umiem zlemu zaradzić, myślę, że to już dużo.

WIDZ:
Stróście mi, stróście, przyzwolną scenę! Nie wystarczy, gdy wszystko gotowe, rozkazać grzmić na rozpoczęcie i rzucić jako jedyną kartę Wielkie Słowo...

SZLETYŃSKI:
Radzę współczesnym i potomnym pamiętać, że śmiały i chroby! Teatr mój widzę ogromny...

WIDZ:
A ja chcę widzieć — dobry! (wchodzi kukiełka mająca 11 głów)

11 GŁÓW (śpiewają):
Albośmy to jacy tacy, jacy tacy, jacy tacy, chłopcy c r a c o w i a c y, okrągła plechka, przegrało „Ogniw”, żegnaj pierwsza ligol!

Choć drużyna murowana, zawsze dobrze podpierana, trenerami, działaczami, sparringami, kibicami, ziościymi subwencjami, przegrało „Ogniw”, witaj druga ligol!

(mówią)
Nie nasza wina. Toć przyszłowie głosi, że atak strzela — pambóg gole nosi.

OBYWATEL I:
„Tam na Błoniach leży śmiecie, któż to śmiecie wreszcie zmiecie? Któż z podwórzy śmiecie ruszy?” — grzmi petentów chór.

„Stój, poczekaj, chórze drogi, szanuj przecież me nalogi. Gdy coś gnije — ja użyję...” — odpowiada szczur.

„Dość nam szuczurów już wykretów” — znówu na to chór petentów. Rada radzi — więc zaradzi tym kłopotom w lot.

Rada radzi — więc zaradzi, wnet wypieni i wykadzi. Sny nam ziści i oczyści, wszelki mur i plot.

OBYWATEL II:
Wlazł kotek na płotek — i Mrugacz powiedział, by kotka obrugać: „Nie będziesz ty, kocie, darmo laził, gdy trzeba robocle oddać czas...”

Więc kotek już z plotka dał nura i objął posadę przy... szuczurach!

OBYWATEL I:
Śmiech śmiechem, satyryczna niech żyje przesada! Ale grubsze zadania ma też nowa Rada.

OBYWATEL II:
Śmiech śmiechem, bardzo dobrze, że się tu śmiejecie, lecz nie tylko na bruku — w głowach też jest śmiecie.

OBYWATEL I:
Na bruku, lecz i w głowach? — Jasne, jak na dionil...

OBYWATEL II:
Powie coś o tym chyba Polewka-Lajkonik...

POLEWKA (nadszedłszy do s t r o j u Lajkonika, przy dźwięku lajkonikowej melodii)
POLEWKA:
Trzeba śpiewać twoje piękno Krakowie przastary, lecz nie tylko w Sukiennicach kryją się maskary.

Głos ich jeszcze w całym mieście często się odzywa. Głos ten niechże nowa Rada słyszy i przerywa.

Poleć pieśni — poleć ptakiem, a wróć felietonem. Jak kto umie — niech pracuje razem z rajców gronem.

Jak kto może — niech pomoże, kultuom uraga... (Chyba moje felietony warte choć szeląg?)

Świeci nasza gwiazda — świeci, nigdy nie zagaśnie... Niech ta gwiazda także Kraków do czysta rozjaśni!



1 Styczeń Sobota

Teatry:
SŁOWACKIEGO: „Kaukański kredowe kolo” — godz. 19.15.
STARY: „Ich czworo” — godz. 19.15.

POEZJI: „Nie igra się z miłością” — godz. 19.15.
MŁODEGO WIDZA: „Firex w załotach” — godz. 19.15.

GROTESKA: „Cudowna lampa Alladyna” — godz. 17.
SATYRYKÓW: „Rece do góry” — godz. 19.30.

NURT: „Godzien litosci” — godz. 19.
TEATR MUZYCZNY: niefczynny.

KOLEJARZA: „Domek trzech dziewcząt” — godz. 15 i 19.
STUDIO: „Nowy Rok z humorem i piosenką” — z udziałem A. Fertnera, W. Frogul, W. Kotarby, J. Dwornickiego, J. Szymochy — godz. 19.

Kino:
APOLLO: „Rzym godzina 11” — godz. 15.45, 18, 20.15. **UCIECHA:** „Autobus odjeżdża 6.20” — godz. 16, 18.15, 20.30. **WANDA:** „Autobus odjeżdża 6.20” — godz. 15.30, 17.45, 20. **WARSAWA:** „Kawiarnia przy głównej ulicy” — godz. 16, 18, 20. **WOLNOŚĆ:** „Wakacje pana Hulot” — godz. 16, 18, 20.15. **SZTUKA:** „Fanfan Tulipan” — godz. 15.45, 18, 20.15. **MŁODA GWARDIA:** „Ambicja młodości” — godz. 15.30, 17.30, 19.30. **SWIT:** „Stalowi bojownicy” — godz. 16, 18, 20. **STAL:** „Autobus odjeżdża 6.20” — godz. 16, 18.15, 20.30. **WANDA:** „Autobus odjeżdża 6.20” — godz. 15.30, 17.45, 20. **WARSAWA:** „Kawiarnia przy głównej ulicy” — godz. 16, 18, 20. **WOLNOŚĆ:** „Wakacje pana Hulot” — godz. 14, 16, 18, 20.15. **SZTUKA:** „Fanfan Tulipan” — godz. 14, 15.45, 18, 20.15. **MŁODA GWARDIA:** „Ambicja młodości” — godz. 15.30, 17.30, 19.30. **SWIT:** „Stalowi bojownicy” — godz. 16, 18, 20. **STAL:** „Autobus odjeżdża 6.20” — godz. 16, 18, 20. **PRZYJAZN:** „Na ścieżkach dzikich zwierząt” — godz. 10, 11.15, 12.30. **WANDA:** „Koziołeczek” — godz. 10, 11.15, 12.30. **APOLLO:** „Strój galowy” — godz. 10, 12. **UCIECHA:** „Smia-li ludzie” — godz. 10, 12. **WARSAWA:** „Dusze czarnych” — godz. 10, 12. **SZTUKA:** „Dziwczynna u źródła” — godz. 10, 12. **MŁODA GWARDIA:** „Czwarty peryskop” — godz. 10, 12. **STAL:** „Mezny Pak” — „Lot na kielec” — „Kto pierwszy” — godz. 10.15, 11.30, 12.45. **SWIT:** „Zwycielski powrót” — godz. 10, 12.

Różne:
W dniu 2 stycznia 1955 r. o godz. 18 w sali odczytowej WDK (Rynek Gł. 27) odbędzie się impreza literacka pt. „U progu nowego roku literackiego”, w której wezmą udział: Barnaś, Jalu Kurek, Maciag, Mortkowicz, Proniński, Vogler, Zagórski, Wstęp wolny.

„Powitanie Nowego Roku” — impreza urządzona dla dzieci w gmachu Państw. Lic. Państwogólnego przy ul. Olszandry 8 — godz. 15.

Dyżurny:

Poniższe apteki obejmują dyżur od godz. 22: Floriańska 15, Retoryka 1, Łobzowska 20, Stradom 2, 23 Listopada 17, Konopnickiej 3, Płac Bohaterów Getta 18, Bronowicka 38.

INTERNISTYCZNY: III Klinika Chorób Wewnętrznych AM.

CHIRURGICZNY: Oddział Szpitala im. Narutowicza, Prądnicka 37.

POŁOŻNICZY: III Oddział Ginekologiczno-poleoizyczny PSK.

OKULISTYCZNY: IV Oddział Chorób Oczu PSK.

POGOTOWIE RATUNKOWE: — ul. Ślemiradzkiego 1 — telefon: 222-22, 211-12, 594.16.

2 Styczeń Niedziela

Teatry:
SŁOWACKIEGO: „Śluby paniieńskie” — godz. 15; „Kaukański kredowe kolo” — godz. 19.15.

STARY: „Chory z urojenia” — godz. 15; „Ich czworo” — godz. 19.15.

POEZJI: „Nie igra się z miłością” — godz. 16 i 19.15.
MŁODEGO WIDZA: „Firex w załotach” — godz. 19.15.

GROTESKA: „Cudowna lampa Alladyna” — godz. 11 (przedstawienie zamknięte).

SATYRYKÓW: „Rece do góry” — godz. 19.30.
NURT: „Godzien litosci” — godz. 19.

TEATR MUZYCZNY: niefczynny.

KOLEJARZA: „Domek trzech dziewcząt” — godz. 15 i 19.
STUDIO: „Nowy Rok z humorem i piosenką” — z udziałem A. Fertnera, W. Frogul, W. Kotarby, J. Dwornickiego, J. Szymochy — godz. 19.

Kino:
APOLLO: „List z piórkami” — godz. 16, 18, 20. **UCIECHA:** „Autobus odjeżdża 6.20” — godz. 16, 18.15, 20.30. **WANDA:** „Autobus odjeżdża 6.20” — godz. 15.30, 17.45, 20. **WARSAWA:** „Kawiarnia przy głównej ulicy” — godz. 16, 18, 20. **WOLNOŚĆ:** „Wakacje pana Hulot” — godz. 14, 16, 18, 20.15. **SZTUKA:** „Fanfan Tulipan” — godz. 14, 15.45, 18, 20.15. **MŁODA GWARDIA:** „Ambicja młodości” — godz. 15.30, 17.30, 19.30. **SWIT:** „Stalowi bojownicy” — godz. 16, 18, 20. **STAL:** „Autobus odjeżdża 6.20” — godz. 16, 18, 20. **PRZYJAZN:** „Na ścieżkach dzikich zwierząt” — godz. 10, 11.15, 12.30. **WANDA:** „Koziołeczek” — godz. 10, 11.15, 12.30. **APOLLO:** „Strój galowy” — godz. 10, 12. **UCIECHA:** „Smia-li ludzie” — godz. 10, 12. **WARSAWA:** „Dusze czarnych” — godz. 10, 12. **SZTUKA:** „Dziwczynna u źródła” — godz. 10, 12. **MŁODA GWARDIA:** „Czwarty peryskop” — godz. 10, 12. **STAL:** „Mezny Pak” — „Lot na kielec” — „Kto pierwszy” — godz. 10.15, 11.30, 12.45. **SWIT:** „Zwycielski powrót” — godz. 10, 12.

FORANKI tak jak w dniu 1 stycznia 1955 roku.

Dyżurny:
Poniższe apteki obejmują dyżur od godz. 22: Floriańska 15, Retoryka 1, Łobzowska 20, Stradom 2, 23 Listopada 17, Konopnickiej 3, Płac Bohaterów Getta 18, Bronowicka 38.

INTERNISTYCZNY: — Oddział Szpitala im. Narutowicza, Prądnicka 37.

CHIRURGICZNY: Oddział Szpitala im. Biernackiego, ul. Trynitarska 11.

POŁOŻNICZY: Klinika Poleoizyczna i Chorób Kobiecych AM.

OKULISTYCZNY: IV Oddział Chorób Oczu PSK.

POGOTOWIE RATUNKOWE: — ul. Ślemiradzkiego 1 — telefon: 222-22, 211-12, 594.16.

Najlepsze życzenia Noworoczne
Ogłoszeniodawcom i Klientom składa

BIURO OGŁOSZEŃ I REKLAM RSW „PRASA” W KRAKOWIE

Wszystkim KLIENTOM DOSTAWCOM I WSPÓŁPRACOWNIKOM

KTORZY SWOIM WYSIŁKIEM PRZYCZYNIAJĄ SIĘ DO POMYŚLNEJ REALIZACJI NASZYCH ZADAŃ — SKŁADAMY W OSTATNIM ROKU PLANU 6-LETNIEGO

W NOWYM ROKU 1955 NAJSERDECZNIEJSZE ŻYCZENIA

Powszechny Dom Towarowy
Kraków, ul. Anny 2.

RADA NADZORCZA i ZARZĄD POWSZECHNEJ SPÓŁDZIELNI SPÓŻYWCÓW W KRAKOWIE

SKŁADAJĄ NAJSERDECZNIEJSZE ŻYCZENIA NOWOROCZNE

WSPÓŁPRACOWNIKOM I AKTYWISTOM SAMORZĄDU oraz KONSUMENTOM zaopatrującym się w placówkach PSS

MIEJSKI HANDEL DETALICZNY

SKŁADA SWOIM KLIENTOM, DOSTAWCOM I WSPÓŁPRACOWNIKOM SERDECZNE ŻYCZENIA NOWOROCZNE

Szczyśliwego NOWEGO ROKU WSZYSTKIM KLIENTOM

życzy

SPÓŁDZIELNIA PRACY ZDUNÓW I KAFLARZY „KAFEL”
w Krakowie, ul. Manifestu Lipcowego 20 — tel. 508-58.

SERDECZNE ŻYCZENIA NOWOROCZNE

w ostatnim roku Planu 6-cioletniego składa swoim KONSUMENTOM I WSPÓŁPRACOWNIKOM

Dyrekcja
Krakowskich Zakładów Gastronomicznych
„Zachód” w Krakowie

Najlepsze Życzenia Noworoczne
składają swoim Klientom

DYREKCJA i PRACOWNICY MIEJSKIEGO HANDLU DETALICZNEGO ARTYKUŁAMI PRZEMYSŁOWYMI W NOWEJ HUCIE

Zguby
ORTMAN Czesław, Łowicki, zgubił przepustkę stałą nr 3845 wydana przez kopalnię węgla „Dzieszcze”. P-2528
ZBOROWSKA Anno zgubiła przepustkę osobową, wystawioną przez Zakłady Azotowe „Tarnów”. P-2531
RYBA Wojciech, zam. Trzebież, zgubił przepustkę wydaną przez Rolnicze Nafły w Trzebież. P-2532
MAZGAJ Tadeusz, zam. Kraków, ul. Sobieskiego 20, zgubił legitymację Zw. Zaw. P-17045-g

Różne
DORABIAM